

5683  
A  
WYCIECZKI

# ARCHEOLOGICZNE

PO PRAWYM BRZEGU WISŁY

opisał

JÓZEF PRZYBOROWSKI.



3172498

WARSZAWA.

W DRUKARNI S. ORGELBRANDA SYNÓW  
ulica Bednarska Nr. 20.

1874.

A

Дозволено Цензурою.

Варшава, 12 Февраля 1874 года.

# Kilka wycieczek archeologicznych po prawym brzegu Wisły.

## I. NAD WISŁĄ.

### A. OKOLICA PŁOCKA.

Żegluga parowa między Warszawą a Płockiem podaje sposobność do bardzo przyjemnych, mniej niż każda inna nużących przejazdów. Kto tą drogą pierwszy raz ucieka przed zgiełkiem stolicy, ten w ciągu całego dnia nie może odwrócić oczu od czarujących widoków wybrzeży nadwiślańskich, orzeźwiających oko świeżością lasów i bawiających różnorodnością powiśla; brzegi miejscami niskie, w przesmykach dzielających przyległe lasy pozwalają oku raczyć się obrazkami sielskiego życia; trzody bydła spinają się po stromych parowach skubiąc liść z krzewin, a znękanie żarem dopiekającego słońca i mozolnym szukaniem smacznego pożywienia, zbiegają do rzeki ochłodzić członki i ugasić pragnienie. Na in-

ném miejscu brzegi Wisły piętrzą się do znacznej wysokości ujmując wspaniałe strumień w karby do skał podobne, na których rozsiadły się miasteczka z swych wyżyn przypatrujące się parowcowi, co wartkim biegiem unosi podróżnych, zanim ich mieszkańiec powisła rozeznąć zdoła.

Ileż to wszystko ma uroku dla oka nieznarowionego wybrzeżami Renu, dla serca nie wyziębionego podróżami po obczyźnie!

Kto drugi i trzeci raz przemyka się po pienistych nurtach Wisły i dla kogo wybrzeża nie są już nowością, ten z Flisem Klonowicza w ręku unosi się w daleką przeszłość i raczy się wspomnieniami, odtwarzając w wyobraźni postaci innych pokoleń uganiających się po tej niegdyś głównej drodze przemysłu krajowego. Flis Klonowicza daje obraz spławu po Wiśle w wieku szesnastym. Nie mniej gwaro i tłumno uwiązali się po Wiśle żeglarze wieku 14 i 15. Księgi sądowe zakroczymskie z czasów Władysława Jagiełły zawierają dosyć szczegółów o żegludze wiślanej. Zboże, drzewo budulcowe kłodziną zwane, klepki zwane wańczosem i popiół stanowiły główne przedmioty wywozu, którym zajmowali się nie tylko mieszkańcy miast nadbrzeżnych, ale i ziemianie, mając swe gabary i trawty w Zakroczymiu, Orzechowie i po innych miejscach.

Rozkołysana wyobraźnia nie poprzestaje na obrazkach życia poświadczonych źródłami pisanemi, sięga dalej, zapuszcza się w przeszłość, o której pisanych świadectw nie mamy i widzi przed dwoma tysiącami lat tę samą ale wspanialszą Wisłę, snującą się białawą wstęgą między niebotycznymi dębami i sosnami dziewiczych lasów ręką ludzką nietkniętych.

Jakże odmienny od poprzedzającego obraz przedstawia się rozmarzonemu oku!

Grzbiet Wisły nieunosi do Gdańska sandomierskiej pszenicy i dębów zakroczymskich, a na powieściu nie przechadzają się stada bydła strzeżone przez pasterzy, a jednakże na Wiśle wre w całej pełni życie pierwotnych mieszkańców: stado jele-

ni przedzięra się przez zarośla i niskim brzegiem zbliża się do wody; z zasadzki wychylają się Polanie odziani w skóry niedźwiedzie, z łukami napiętymi, z oszczepami naprzód pochylonemi; kilkanaście strzał świsnęło przez powietrze, spłoszone jelenie pierzchają, ale zdobycz nie ujdzie, bo łowcy doganiają rannych jeleni i ubijają je oszczepami. Okrzyk radości dolatuje po Wiśle do niedalekiego nadbrzeżnego sioła, a za chwilę wyprowa wraca ze zdobyczą na czołnach witana gwarem działy nad brzegiem zebranej. Na wieść o powrocie łowców sioło zaczyna się krzątać; podnosi się starzec, co krzemieniami narzędziami skrobał i gładził brzechwy do strzał, pałaki do łuków; spoczęła spracowana ręka drugiego, który krzemieniem dłutem złobił ogromną kłodę sosniny na czołno przeznaczoną. Wybiegają niewiasty z niemowlętami na ręku, a z drugiej strony sioła wychyla się z lasu grono dziewięć wracających z koszami pełnymi owoców dzikich i orzechów. Płyniemy dalej. Na krawędzi ośnickiej kępy dostrzegamy jakiegoś samotnika siedzącego nieruchomo z wzrokiem w wartkie nurty zatopionym, jakby rozpamiętywał podobieństwo dni życia unoszonych przez czas do wód ciekących ku morzu niepowrotnie. Zbliżamy się — nasz samotnik marzyciel wyteżył wzrok nie w przeszłość, ani w przyszłość, ale poprostu na pławik leżący na wodzie; pławik zaczyna drgać, snadź ryba chwytą ponętę na wędce; na raz pławik stawia i równocześnie niknie pod wodą; jakaś większa ryba silniejszą była od wątłego przyrządu rybackiego i uniosła z sobą trudy i nadzieję śmiertelnika. Niezrażony niepowodzeniem dobywa drugiej wędki, przywiązuje ją, z niejakiem zadziwieniem rozeznajemy, że to wędka krzemienista.

Świst maszyny na parowcu budzi nas i odrywa myśl od dalekiej, bardzo dalekiej przeszłości; przybijamy do przystani płockiej; służba wynosi nasze tłumaczki na przystań; czyż i marzenia mamy zabrać z sobą, czy lepiej zostawić je na pokładzie?

Rzuć je w wodę, niech sobie popłyną szukać drugich